Być KOBIETĄ, być KOBIETĄ...

KOBIETA, to brzmi dumnie! – moglibyśmy powiedzieć, parafrazując Maksyma Gorkiego. Ale nie zawsze KOBIETA brzmiało dumnie, ba!, nawet niekoniecznie dumnie, ale choćby przyzwoicie... Przez całe stulecia wyraz KOBIETA funkcjonował jako pogardliwe, lekceważące i obraźliwe określenie dorosłej osoby płci żeńskiej – użycie go w odniesieniu do niewiasty sugerowało, że zarzuca się jej, iż prowadzi ona nad wyraz rozwiązły, nieprzyzwoity i niegodny tryb życia. Dzisiaj w takim znaczeniu używa się innego rzeczownika żeńskiego zaczynającego się na k... Jak to się stało, że tak brzydki wyraz stał się zupełnie neutralny znaczeniowo i konotacyjnie, a nawet zaczął obrastać w pozytywne, wręcz pochlebne skojarzenia? Najpierw – XV, XVI, XVII w. – słowo to należało do niskiego rejestru polszczyzny, było prostacką obelgą, niepojawiającą się raczej w ustach osób z wyższych warstw społecznych, w każdym razie trudno odnaleźć je w literaturze XVI- i XVII-wiecznej. Przypuszczalnie zaczęło też stopniowo wychodzić z użycia, aż w II połowie XVIII w. odkrył je na nowo biskup Adam Naruszewicz, jeden z naszych najwybitniejszych pisarzy oświeceniowych. Można się domyślać, że nie znał wcześniej tego określenia ani jego negatywnych konotacji, a znalazłszy je (być może w pismach poczytnego wówczas M. Bielskiego albo w tłumaczeniach łacińskich maksym autorstwa Mateusza z Kęt?), użył go z zamiarem wskrzeszenia dawnego, zapomnianego staropolskiego słowa. I udało mu się! Szybko podchwycił to słowo inny biskup i pisarz – Ignacy Krasicki, a po nich nasi wybitni romantycy: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki i Zygmunt Krasiński. I tak brzydki wyraz na k... przekształcił się w najbardziej kobiece określenie KOBIETY. :)